Elias, Glöd i most, który trzeba było zbudować od nowa



Mama i tata





Ta książka należy do:

_____



Witamy w tej przykładowej książce! Została stworzona dokładnie tak, jak będzie wyglądać Twoja własna – ze zdjęć i wyborów pokazanych obok – i pokazuje, jak może wyglądać opowieść od Saga dla Ciebie. Przewracaj strony, czytaj i wyobraź sobie swoje dziecko jako bohatera własnej baśni.





Za domem strumień płynął po płaskich kamieniach i pod korzeniem, który wyglądał jak krzywy nos. Elias szukał prostych patyków na ścianę swojej kryjówki. Kryjówka potrzebowała patyków, które trzymały się razem, a nie takich, które mówiły „trzask”, gdy tylko się na nie spojrzało.

Między dwoma kamieniami leżało coś okrągłego i dużego. Było za duże na ptaka i za ciepłe na kamień. Elias objął skorupkę obiema dłońmi. Miedziane kropki na niej błysnęły. Ze środka dobiegł dźwięk: pyk. Potem: pyk, pyk. Elias przytrzymał jajko nieruchomo. Co mogło wyjść ze strumienia za domem?



Najpierw ze szczeliny wysunął się zielony pyszczek. Potem dwoje okrągłych oczu, cztery małe pazurki i ogon, który przypadkiem przewrócił liść. Mały smok kichnął. Puff! Trzy szare kółka dymu popłynęły nad wodą i zaczepiły się o czubek źdźbła trzciny.

„Glöd" – powiedział Elias. Smok spojrzał na kółka, złożył swoje skrzydełka podobne do liści i wypuścił jeszcze jedno, jeszcze mniejsze. Po wewnętrznej stronie skorupki były trzy małe szczyty i rządek tycich literek: Smocze dziecko musi być w domu, gdy słońce zachodzi za trzema szczytami. Elias spojrzał w górę. Daleko, ponad drzewami, widać było trzy górskie wierzchołki. Słońce już zaczynało opadać. „Smocza Góra" – powiedział. „Chodź!"

Las za strumieniem był ciemny pod świerkami, choć niebo nad nimi wciąż było jasne. Elias szedł między korzeniami, które pełzały przez ścieżkę. Glöd siedział mu na ramieniu i trzymał się szwu koszulki dwoma małymi pazurkami.

Na każdym rozwidleniu Glöd wypuszczał kółko dymu. Pierwsze osiadło wokół grzyba. Drugie zaszumiało w krzakach. Trzecie pomknęło prosto w górę i zniknęło. „Lepiej popatrzmy na skorupkę" – powiedział Elias i pokazał trzy szczyty. Szukał prześwitu między drzewami w tym samym kierunku. Wtedy z przodu rozległo się: łup, plusk, łup. Ziemia była pełna olbrzymich, okrągłych śladów.





W największym śladzie stopy pływały trzy igły sosnowe i chrząszcz, który wiosłował wszystkimi nogami. Elias postawił obok swój but. Wyglądał jak rodzynka. Glöd wypuścił kółko dymu nad kałużą. Kółko znów uniosło się w górę, okrągłe i zgrabne.

„Olbrzym poszedł w tę samą stronę co my" – powiedział Elias. Ślady prowadziły do rwącej rzeki. Tam między skałami wisiał most, na linach grubych jak warkocze. Pośrodku mostu brakowało kilku desek. Daleko w dole pieniła się woda, a słońce przy krawędzi nieba zrobiło się pomarańczowe. Elias zacisnął usta. „Spróbuj, popatrz, zbuduj od nowa" – powiedział. „Najpierw musimy naprawić most."

Elias wszedł na niski, powalony pień, kawałek od krawędzi. Stamtąd widział cały most, nie musząc na niego wchodzić. Deski, które zostały, były przymocowane drewnianymi kołkami i linami. Na ziemi leżały dwie proste gałęzie, stara lina i kilka kołków, które musiały wypaść już dawno temu.

Glöd wypuścił kółko dymu przez przerwę. Przemknęło prosto między dwiema bocznymi linami i rozpłynęło się po drugiej stronie. „W sam raz szeroko” – powiedział Elias. Ułożył gałęzie obok siebie, sprawdził dłonią i zaczął wiązać. Na ziemi powstawał mały kawałek mostu. Wyglądał prawie jak ściana w jego kryjówce. Prawie.





Elias zacisnął ostatni węzeł. Potem on i Glöd ostrożnie wysunęli kawałek mostu w stronę przerwy. Najpierw leżał nieruchomo między linami. Elias zdążył pomyśleć: Chyba wytrzyma.

Wtedy krótsza gałąź się wygięła. Trzask. Lina się zsunęła. Most przekręcił się jak ryba na haczyku i plusnął do rwącej rzeki. Za nim zatańczyła lina, jak mokry robak. Glöd wypuścił małe kółko dymu, ale rozpadło się, zanim zdążyło stać się okrągłe. Elias spojrzał na słońce. Było już przy wierzchołkach drzew. Chciał znowu szarpnąć za linę, mocniej i mocniej. Zamiast tego usiadł na powalonym pniu i popatrzył. Stamtąd dostrzegł coś innego.

W swojej kryjówce Elias zwykle robił ściany z trzech patyków: dwóch pochylonych i jednego, który je łączył. Trójkąt nie chwiał się jak rząd patyków. Wyciągnął dwie najdłuższe gałęzie i ułożył je czubkami ku sobie.

„Spróbuj, popatrz, zbuduj od nowa" – powiedział. Glöd posłał trzy kółka dymu w stronę lin. Pierwsze przeleciało przez pustą dziurę. Drugie zaczepiło się o luźny węzeł. Trzecie zawróciło dokładnie tam, gdzie Elias trzymał trójkąt. „Tam!" Zaciągnął węzeł, przymocował ostatnią deskę i ostrożnie szarpnął podporę. Leżała nieruchomo. Po drugiej stronie mostu ziała między kamieniami wejściowa paszcza jaskini.





Po drugiej stronie mostu ścieżka prowadziła prosto do jaskini. Kilka kroków dalej stały skupiska kryształów: cienkie jak sople, szerokie jak nogi krzeseł, krzywe jak powyginane zęby. Były ciemne, chociaż jeden czy drugi czubek zatrzymał w sobie mały, ciepły blask.

Przy ścianie stał kamienny znak, niemal cały pokryty pyłem. Widniał na nim napis: Ciepły smoczy oddech budzi kryształowe światło. Nie ogień. Nie pochodnia. Tylko ciepły oddech. Dalej korytarz skręcał, daleko od wszelkiego światła dnia. Było tam czarno jak wewnątrz zamkniętego pudełka. Wkrótce czyjaś ręka miała odnaleźć ten znak.

Elias zrobił krok do środka i nie widział nawet własnych palców. Glöd zapiszczał i przycisnął swój ciepły zielony bok do buta Eliasa. Elias macał ścianę, aż jego palce odnalazły litery na kamiennym znaku.

„Ciepły smoczy oddech” – przeczytał. Glöd spojrzał na swój pyszczek i wypuścił tyciutkie kółko dymu ku kryształowi. Elias złożył dłonie za pyszczkiem smoka, żeby ciepło nie uciekało na wszystkie strony. Kryształ mrugnął raz. Potem zaświecił zielenią od środka. „Spróbuj, popatrz, zbuduj od nowa” – powiedział Elias. Glöd nabrał głębszego oddechu. Dalej zapalił się nowy kryształ. Potem kolejny. Ale ścieżka wkrótce znów skręcała.





Kryształy świeciły tylko tak daleko, jak docierały ciepłe podmuchy Glöda. Gdy Glöd potrzebował odpoczynku, zatrzymywali się przy niebieskim krysztale, który z jednej strony świecił na żółto. Elias policzył do trzech i wskazał: „Tam, tam, tam".

Za kolejnym zakrętem kryształ był cały pokryty brązowym błotem. Glöd dmuchnął, lecz smutne kółko dymu opadło na ziemię. Elias wziął patyk i ostrożnie zeskrobał błoto. Nie za głęboko. Nie za szybko. Gdy powierzchnia zalśniła, Glöd ogrzał ją małym podmuchem. Światło przebiegło przez kryształ i pokazało wąskie wyjście. Na zewnątrz widać było trzy skaliste szczyty. Ale czy ktoś tam na górze dostrzeże Glöda?

Wyszli akurat wtedy, gdy słońce leżało między drzewami jak pomarańczowa tarcza. Przed nimi stała Smocza Góra z trzema szczytami. W jej zboczu było wejście tak wielkie, że prawie mógłby do niego wlecieć obłok.

Glöd zatrzymał się na ścieżce. Wypuścił kółko dymu w stronę wejścia. Stawało się coraz cieńsze, coraz cieńsze, aż zniknęło, zanim tam dotarło. Elias wyjął jedną połówkę skorupki. Miedziane kropki układały się w trzy szczyty, dokładnie jak góra. Przy ścieżce z ziemi wystawały trzy kryształy: mały, średni i wysoki. Elias przykucnął. „Nie musimy wołać" – powiedział. „Możemy zbudować coś, co mruga."





Elias ułożył kryształy na płaskim kamieniu: mały, średni, wysoki. Jak Smocza Góra. Glöd najpierw ogrzał mały. Potem średni. Na końcu wysoki. Trzy światełka mrugały w zmierzchu, wyraźne nawet z daleka.

W środku wejścia coś się poruszyło. Wysunął się wielki pyszczek. Potem kolejny, a za nimi kilka przyjaznych smoczych głów o spokojnych oczach. Szeroka łapa wylądowała na kamieniu obok Glöda, nie dotykając go. Glöd wypuścił kółko dymu prosto w górę. Wszyscy je zobaczyli. Wielkie smoki odpowiedziały łagodnymi podmuchami, od których trzy kryształy zaiskrzyły. Glöd pobiegł naprzód, lecz odwrócił się jeszcze ku Eliasowi i skorupce.

Jeden z wielkich smoków przesunął po kamieniu łuskę. Mieniła się zielenią, miedzią i błękitem, jak strumień, gdy pada na niego słońce. Glöd wziął łuskę między pazurki i położył ją na dłoni Eliasa.

„Będzie mieszkać w mojej kryjówce" – powiedział Elias. Odwrócił się w stronę domu, ku mostowi, lasowi i strumieniowi za domem. Za nim rozległo się małe prychanie. Elias spojrzał przez ramię. Glöd stał przy wejściu, a za nim były wielkie smoki. Z jego pyszczka nie wydobyło się żadne kółko dymu. Mały, pewny płomyk potoczył się w wieczorne powietrze i zabłysnął w łusce w dłoni Eliasa.



Elias, Glöd i most, który trzeba było zbudować od nowa

Elias znajduje wśród kamieni w strumieniu za domem wielkie, ciepłe jajko, z którego wykluwa się Glöd: mały zielony smok, umiejący puszczać tylko kółka dymu. Zanim słońce zniknie za trzema szczytami Smoczej Góry, muszą naprawić zepsuty most, obudzić kryształy w czarnej jaskini i pokazać, że Glöd wrócił do domu.

pl-pl.sagatilldig.se